

# Zwrot ziemi: deja vu sowieckiej historii

I24 I24.lt /pl/polityka/item/109517-zwrot-ziemi-deja-vu-sowieckiej-historii



© Iwona Klimaszewska

Kompetencje w sprawie zwrotu ziemi zabrane samorządom w połowie lat 90. po ponad 20 latach mają być zwrócone. Władza centralna decyduje się na taki krok w sytuacji, gdy w najbardziej zapalnych miejscach reformy (Wilno i okolice) od dawna nie ma już czego zwracać.

## **Zabrano samorządom – oddano powiatom**

W połowie lat 90., gdy reforma rolna dopiero się rozkręcała, władze centralne podjęły polityczną decyzję, by kompetencje w sprawie restytucji ziemi kiedyś znacjonalizowanej przez władze sowieckie zabrać wyłanianym w wolnych wyborach samorządom i przekazać centralnie mianowanym powiatom. Od początku były też jasne intencje takiej decyzji. Władzom chodziło o to, by na Wileńszczyźnie od zwrotu ziemi odsunąć lokalne samorządy. W ten sposób zamierzano maksymalnie utrudnić zwrot ojcowizny miejscowym Polakom, o których interesy dbały podwileńskie samorządy.

Wcześniej podjęto inną jeszcze próbę rugów Polaków z ich ziemi. Część polityków litewskich forsowało takie zapisy ustawowe, które by nie honorowały dokumentów własnościowych wydanych na Wileńszczyźnie w okresie międzywojennym przez władze polskie. Ostatecznie taki pomysł upadł, gdyż był zbyt jaskrawym naruszeniem wszelkich międzynarodowych norm prawnych mówiących o „świętym prawie własności”.

Ubezwłasnowolnione podwileńskie samorządy protestowały przeciwko zakusom władzy na stołeczną ziemię i okolice. Miały zresztą na ten czas już gorzkie doświadczenie, kiedy to tzw. „gubernatorzy” bezprawnie parcelowali ziemię wokół Wilna wśród ówczesnych polityków, swych krewnych i znajomych korzystając z tego, że lokalne samorządy były przez władze rozpuszczone. Setki działek wtedy lekką ręką za grosze rozparcelował sam „gubernator” Merkys. Nigdy za bezprawie nie poniósł żadnej odpowiedzialności.

## **Przenosiny - batem na autochtonów**

Innym sposobem na zawłaszczanie podwileńskiej ziemi była usankcjonowana w ustawie restytucyjnej tzw. procedura przenosin. Korupcjogenny przepis przewidywał, że były właściciel swą byłą nieruchomością mógł w

sposób nieco magiczny uruchomić. Wystarczyło napisać podanie do urzędu regulacji rolnych, że nie chce odzyskać swej ziemi w naturze (czyli tam, gdzie była przed nacjonalizacją), tylko pragnie ją mieć... no właśnie – mógł wskazać dowolny zakątek Litwy. Nietrudno domyślić się, że najbardziej pożądanym i cennym zakątkiem na Litwie była właśnie Wileńszczyzna.

Ten przepis, który spowodował w przyszłości korupcję i nepotyzm na niewyobrażalną wręcz skalę, był po to właśnie przez polityków do ustawy wprowadzony, by móc kolonizować Wileńszczyznę. Gwoli ciekawostki, po latach, kiedy dziennikarze litewscy wreszcie nagłośnili niebywałą korupcję w związku z tzw. „przenosinami”, próbowano dociec, kto był ojcem chrzestnym korupcyjnej poprawki w Sejmie. Żurnaliści długo walczyli z władzami Sejmu o udostępnienie nazwiska posła, autora haniebnej poprawki. Okazało się jednak, że ślady dokumentacji w tej sprawie jakoś się zatarty. Media użyły więc metod dedukcyjnych i wytropiły mimo wszystko delikwenta. Zdaniem dociekliwych żurnalistów, był nim poseł konserwatysta (wcześniej założyciel kanapowej partii republikańskiej) Saulius Pečeliūnas. Jest to trop bardzo prawdopodobny zważywszy na fakt, że Pečeliūnas bez żenady nawet dwukrotnie jako Sygnatariusz ustawiał się w kolejce, by praktycznie za darmo otrzymać bardzo atrakcyjne i drogie działki w stolicy. Proceder w końcu powstrzymać musiał Sąd Konstytucyjny, który uznał, że rozdawanie państwowej ziemi osobom zasłużonym dla kraju jest sprzeczne z Konstytucją. Trybunał uznał ten zwyczaj wręcz za średniowieczny, kiedy to królowie rozdawali nadziały swym zasłużonym podwładnym.

### **Ustawa zmieniana ponad 180 razy**

Samego przepisu o możliwości „przeniesienia” ziemi w dowolny zakątek kraju zainteresowanym politykom jednak nie wystarczało. Ustawa restytucyjna bowiem przewidywała jeszcze kolejność w odzyskiwaniu ziemi, która preferowała byłych właścicieli odzyskujących swą ziemię w naturze (jeżeli była zajęta, mieli pierwszeństwo w zajęciu najbliższych wolnych nadziałów). Było to, naturalnie, przeszkodą dla pazernych polityków, urzędników reformy rolnych, mierniczych, a, jak z czasem się okazało - i zwykłych złodziei.

By przeszkodę w postaci obowiązującej kolejności omijać, ustawą manipulowano zmieniając ją co chwila, przy tym kierując się najczęściej interesem konkretnych wpływowych grup bądź ludzi. Jaka była skala manipulacji, niech świadczy fakt, że ustawa restytucyjna była zmieniana w Sejmie aż ponad 180 razy, jak policzyli później zajmujący się tematem badacze. Ustawę zmieniano doraźnie tak, by zainteresowani atrakcyjną podwileńską ziemią mogli omijać albo czasami wręcz eliminować zawadzających im konkurentów w postaci prawowitych właścicieli. W ten sposób ziemia, która w Wilnie i pod stolicą ongiś należała do miejscowych Polaków, po reprivatyzacji w wolnej Litwie trafiała bardzo często w ręce osób pozamiejscowych, którzy nigdy tam jej nie mieli.

### **Uwłaszczony establishment**

Żeby nie być gołosłownym, podam kilka bardzo charakterystycznych przykładów. O jednym z nich, głośnym pisała nawet gazeta „Lietuvos rytas”. W podwileńskich Awizieniach, w atrakcyjnym miejscu odbyła się bardzo dziwna procedura odmierzania ziemi. Rzecz bowiem miała się w nocy, żywicielkę mierzone skrycie, przy świetle latarek. Dopiero po pewnym czasie miejscowi ludzie, którzy sami jeszcze nie odzyskali należnej im ojcowizny, dowiedzieli się, że winowajczynią tajemniczych pomiarów była małżonka samego Vytautasa Landsbergisa, która zajęła nadział, do jakiego, według prawa pierwszeństwa, miała rodzina Wasilewskich. Ich ojcowizna w tym miejscu była częściowo zajęta, więc ziemia zagarnięta bez kolejki przez Landsbergienę w pierwszą kolej miałaby być zwrócona właśnie Wasilewskim.

Inny charakterystyczny przypadek dotyczy ziemi niejako symbolicznej, bo znajdującej się w samym centrum Europy, jaki zidentyfikowano pod wileńskimi Pikieliszkami. Tam bój o ojcowiznę przez lata bezskutecznie prowadziła pewna wilnianka. Pokąd objała ona progi sądów, jej ojcowiznę częściowo zajął pewien prominentny litewski polityk (oczywiście drogą przenosin). Potem teren w centrum Europy został uznany za park narodowy. Zmieniono, a jakże, też ustawę restytucyjną zabraniając zwrotu ziemi nawet w naturze w parkach narodowych. Efekt manipulacji: osoba, która w centrum Europy nigdy własnej ziemi nie miała, po tzw. restytucji ją tam ma, zaś osoba, która ją tam miała przed nacjonalizacją, po restytucji - nie ma nic.

Gdy litewskie media w końcu się obudziły i zainteresowały procederem rozkradania podstołecznej ziemi, okazało się, że najdroższą i najbardziej atrakcyjną ziemią uwłaszczyli się politycy (często z pierwszych stron

gazet), prokuratorzy, wysocy urzędnicy państwowi, oczywiście urzędnicy reformy rolnej, mierniczowie (zrozumiałe też krewni, przyjaciele i znajomi wszystkich wymienionych) oraz zwykli złodzieje.

### **Sprawa polityczna**

Zwrot ziemi na Wileńszczyźnie – to sprawa polityczna, kiedyś wyrwało się z ust na jednej z konferencji prasowej Arvydasowi Klimkevičiusowi, jednemu z byłych naczelników powiatu wileńskiego. Później gapowaty polityk próbował tłumaczyć się i wycofywać się ze swych słów, ale niepotrzebnie się starał. To, co powiedział w przyływie szczerości, wszystkim było wiadome od dawna.

Przenosiny były po to wymyślane właśnie, by tereny podwileńskie zasiedlić metodą administracyjną jak największą liczbą osób narodowości litewskiej i tym samym rozrzedzić zwarte skupiska miejscowych Polaków. Tak też się i stało. Nie muszę tłumaczyć, że na procederze bardzo się wzbogacili ci, którzy ziemię przenieśli, a stracili ci, którym bezprawnie wydarto ich atrakcyjną ojcowiznę.

Znane są przypadki, kiedy urzędnicy stołecznej reformy rolnej wręcz sami dzwonili do kolegów z prowincji, by ci pisali jak największą liczbę wniosków o przenosiny. Chodziło przecież o to, by demograficzny stan Wileńszczyzny zmienić skutecznie, tak jak przed wojną uczyniono to na Kowieńszczyźnie (o ironio, też za pomocą reformy rolnej).

Niestety wszystko to spowodowało, że w stosunku do wielu miejscowych Polaków spod Wilna i z samej stolicy cele ustawy reprivatyzacyjnej nigdy nie zostaną osiągnięte, bo ich ziemia, podobnie jak za sowietów, ponownie została zawłaszczona przez innych, nieuprawnionych. Zanotujmy to dla historii...

*Tadeusz Andrzejewski*

